ROK XIV. MARZEC 1933. Nr. 3.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

TREŚĆ:

Prenumeratę prosimy wpłacać na Nr. konta P. K. O. 409.870
Marja Sawicka Księgarnia Orbis

Dopisywanie „Orli Lot" do tego Nru jest mylne i P. K. O. wpłaty nie przyjmuje.

Adres Komisji K. K. M. S., Kraków, **Oleandry 4.**

Cena tego zeszytu 50 gr.

Cena tego zeszytu 50 gr.

ROK XIV. MARZEC 1933. Nr. 3.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



DREWNIANY KOŚCIÓŁ W TOPOLI NA SŁOWACZYŹNIE.

Krajoznawstwo w Słowacji.

Fr. Hrusovsky, dyrektor gimnazjum w Klasztorze pod Znievom umieścił w „Sborniku spolku professorov Slovakov“ (XI. str. 93—98) zajmujący artykuł wstępny p. t. „Prakticke prostriedky vlastivedneho vyucovania a vychovy na strednich skolach polskych“ (Praktyczne środki krajoznawczego nauczania i wychowania w średnich szkołach polskich).

Omówiwszy naszą organizację Krajoznawczych Kół Młodzieży Szkolnej prawie wyczerpująco, ich prace i wyniki tych prac, kończy informacje zachętą, by podobną akcję podjęli za Tatrami nauczyciele słowaccy ze



Zamek Streczno nad Wagiem na Słowaczyźnie.

swoją młodzieżą. „Po wszystkiem tem należałoby pomyśleć, czyby takie Kółka przy słowackich szkołach średnich, podobnym sposobem organizowane i podobnemi środkami pracujące, nie mogły być doskonałem narzędziem obywatelskiego nauczania i patrjotycznego wychowania także u nas; czy nie byłoby możliwem, nawet koniecznem, zaprzęgnąć i setki studjującej młodzieży słowackiej do tak owocnej pracy, czy nasze naukowe instytucje, jak Macierz Słowacka, Muzeum Narodowe, muzea poszczególnych miast, niemogłyby przy budowaniu naukowej pracy słowackiej oprzeć się też o pomoc młodzieży średnich szkół, która pod kierunkiem swych profesorów w tych warunkach, jakie są w Słowacji, zdołałaby naprawdę wykonać i na tem polu kęs zasłużonej pracy. Nieszkodziłoby, gdyby słowaccy profesorowie na sprawę tę zwrócili oko i zagadnieniom tym baczniejszą poświęcili uwagę“.

Zeszyt ten wypełniło Koło Krajoznawcze uczenic Szkoły Powszechnej Nr. 7 we Włocławku pracujące pod kierownictwem Opiekunki Koła p. Idalji Puławskiej.

A. PINKOWSKA.

Kujawy.

Jedną z ciekawszych krain etnograficznych Polski są Kujawy. Leżą one na wschód od wzniesienia poznańskiego po lewej stronie Wisły. Południową ich granicę stanowi rzeka Warta od Pyzdr aż do ujścia Neru i miasta: Koło, Chodecz, Kowal i dochodzi do ujścia Skrwy, lewego dopływu Wisły. Wschodnią i północną granicę tworzy Wisła i Kanał Bydgoski. Na zachodzie rzeka Noteć. Całe Kujawy przedstawiają sobą krajobraz moreny dennej, a więc bardzo żyzny, który tylko w południowej części przechodzi w krajobraz moreny czołowej bardziej urozmaicony i o glebach gorszych. Morena denna składa się z margli, piasków i żwirów, zlepionych wapnistą gliną polodowcową. Często jest na powierzchni zwietrzała, tak że miejscami widzimy tylko rozrzucone głazy narzutowe i piaski.

Kujawy rozpadają się jakgdyby na dwie krainy. Pierwsza kraina z pierwotną stolicą Kruszwicą i Inowrocławiem, druga z Brześciem Kuj. i Włocławkiem. Istotną cechę Kujaw stanowią: urodzajność i jeziorzystość, jak również małe różnice poziomu, oraz brak lasów. Dzielnica kujawska obfituje w jeziora, znajdujące się całemi masami na tych ziemiach. Największem jeziorem na Kujawach jest Gopło, które liczy 36 km^2. Znajduje się ono w okolicy Kruszwicy. Zarówno jak Kruszwica tak i jeziora są owiane wieńcem prześlicznych legend historycznych.

Na Kujawach mamy także błota, tak zwane błota Bachowskie, ciągnące się na północo-wschód. Są one pozostałością dawnego połączenia Gopła ze Zgłowiączką. Stare Gopło niegdyś szeroko rozlane, otrzymało nazwę „morza polskiego“, a połączone z Wisłą, oraz z Notecią i Wartą nabrało jeszcze większej wartości. Jeziora wogóle sprzyjały w czasach pierwotnych tworzeniu się większych zbiorowisk ludzkich, mogących się stać zaczątkiem państw. To też Gopło było niejako przez naturę ku temu wskazane. W IX stuleciu dawniejsze bagna stopniowo po osuszeniu stawały się cenną ziemią urodzajną. Są tu gleby czarne, żyzne, choć różniące się od czarnoziemów Podola. Powstały one podług zdania uczonych, wskutek zanikania jezior, które przy spadku wód zamieniają się na bagna, potem torfowiska, łąki i wreszcie ziemie uprawne. Stąd pochodzi nazwa czarnoziemów „bagiennych“.

Kujawy więc można scharakteryzować, jako krainę jeziorną, czarnoziemną i bezleśną. W takich warunkach rolnictwo było i jest najważniejszem zajęciem kujawian. Płody roślinne, szczególnie pszenica i buraki, częściowo przerabiane są na miejscu w cukrowniach, browarach i gorzelniach, w znacznej zaś mierze są wywożone. Obfitość łąk ułatwia hodowlę bydła, a obfitość jezior sprzyja rybołóstwu. Pozatem Kujawy posiadają również i bogactwa mineralne. Ze źródeł słonych pochodzą solanki ciechocińskie i inowrocławskie. W Inowrocławiu znajdują się pokłady soli kuchennej.

Obfitość tej soli spowodowała założenie fabryki sody w Inowrocławiu. Źródła solankowe zużywa człowiek w celach leczniczych i przemysłowych, gdyż wywarza „warzonki“, uprzednio zgęszczając roztwór za pomocą parowania. Pracę parowania ułatwiają tężnie. W sąsiedztwie soli kuchennej znajdują się złoża gipsu, którego używają do użyźniania pól. Mamy także na Kujawach źródła siarkowe, w okolicy Wieńca, które służą do leczniczych celów. W okolicy Włocławka znajdują się złoża węgla brunatnego, ale jest to węgiel bardzo młody, więc eksploatacja jego nie opłaca się. Natomiast bardzo się opłaca eksploatacja torfu, którego tu używają jako paliwo. Torf w niektórych okolicach jak np.: koło Chodcza jest w bardzo dobrym gatunku i przytem bardzo stary więc po wyschnięciu jest tak twardy jak węgiel brunatny, a pali się znakomicie. Prawie każdy bogatszy gospodarz w okolicach Kowala ma swoje własne torfowiska i sam zajmuje się wydobywaniem i suszeniem torfu.

Obok tego rodzaju skarbów natury posiadają Kujawy inne bogactwo przyrodzone — piękno krajobrazu.

Do jednych z najpiękniejszych zakątków Kujaw należą okolice Chodcza ze swemi cudownemi jeziorami. Kujawy posiadają moc pięknych „ok“ kujawskich oprawnych w szmaragdową zieleń łąk, a wszystkie prawie mają swoją legendę nieraz bardzo piękną, czasem straszną i ponurą.

A. PINKOWSKA.

Chata kujawska.

Chaty kujawskie zatraciły zupełnie swój dawny pierwotny charakter, bo wieś coraz bardziej stara się naśladować miasto. Tylko jeszcze po zapadłych zakątkach spotkać można typową chatę kujawską, drewnianą z podcieniem w rogu, opartym na filarku, pokrytą strzechą ze słomy. Ale takich chat jest podobno tylko kilka, więcej jest zwykłych lepianek, ale i te znikają, ustępując miejsca dużym murowanym domom, krytym czerwoną dachówką. Jak zmienia się zewnętrzny wygląd chaty, tak i wewnętrzny, choć wolniej. U uboższych wieśniaków dłużej się on zachowuje, u bogatszych widać większe zmiany, a czasem i śladów nie ma dawnych sprzętów i urządzeń.

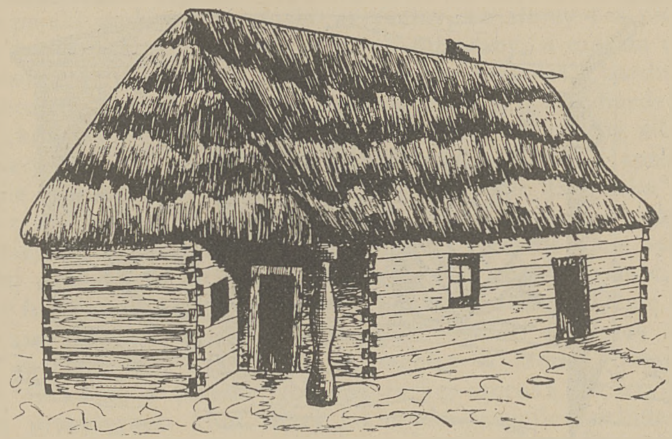
Typowa chata kujawska składa się zawsze z dwóch izb, „komory“, oraz sieni. Ściany wylepione gliną, pobielane wapnem, podłogę najczęściej zastępuje glina twardo ubita. Obecnie prawie wszędzie kładą podłogę z desek. Na pułapie zawsze widoczne belki podtrzymujące sufit.

Jedna z izb, to codzienna, miała zwykle jedno okno bardzo małe, składające się z czterech szyb. Okno takie było wprost przybijane, a nigdy nie osadzone na zawiasach.

W rogu izby znajduje się „komin“ zaopatrzony rozłożystym okapem.

Kominek ten bywa z gliny, obielonej wapnem, a u brzegów okapu są pozawieszane zęby, wycinane z papieru, przylepione dla ozdoby. Nieopodal komina stoi oparty o ścianę „miźnik“ rodzaj szafy do naczyń, tuż obok na stołku bardzo często znajduje się „waska“, która służy

do zmywania statków. Zmyte już statki stawia się na półkach miźnika, opierając je o ścianę. Górna część miźnika ma półki odkryte, płytsze, powyżłabiane u brzegów. W te wyżłobienia wkłada się łyżki i warząchwie. Miźnik jest zazwyczaj malowany ozdobnie. Najczęściej bywa



Chata kujawska.

koloru czerwonego lub zielonego. Na gzymsie i na ścianach miźnika są malowane jaskrawe motywy zdobnicze, na nim też są poustawiane rzędami talerze i miski. Również niedaleko komina stoi wiadro z wodą. Nad kubełkiem wisi na ścianie drewniana kwarta do czerpania wody. Pod ścianą w stronie okna stoi zazwyczaj staroświecka ława, tak zwany

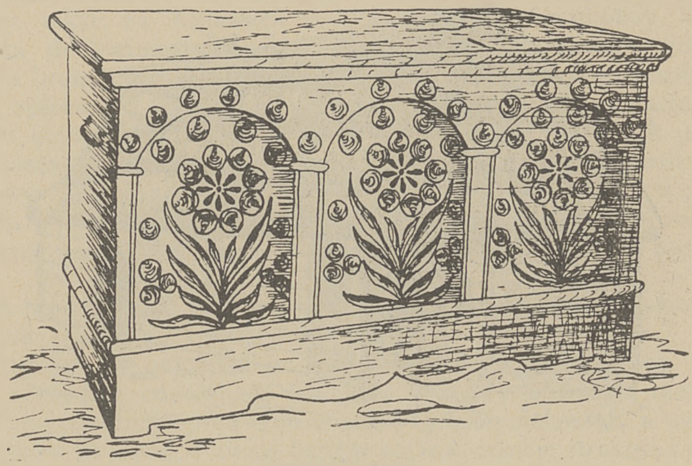


Łóżko kujawskie.

zydel i stół ze skrzyżowanemi nogami, za którym zasiadają domownicy do posiłku. Pod drugą ścianą stoi skrzynka ozdobnie malowana.

Do drugiej izby zwanej „dużą chałupą“ wchodzi się z sieni albo z tej pierwszej izby. W niej znajdują się sprzęty ładniejsze, a i w ścianie

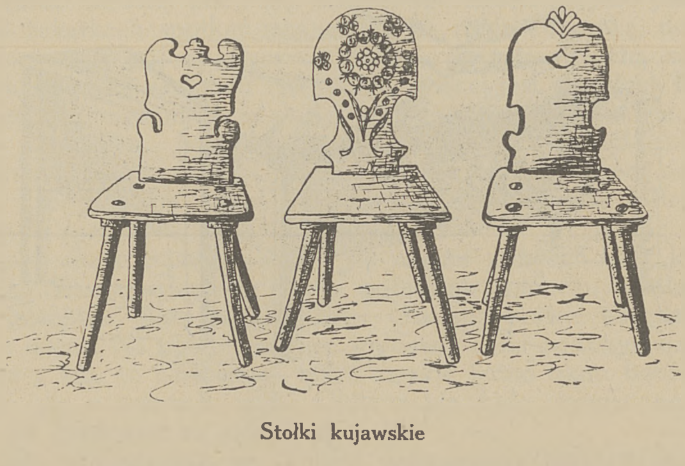
są dwa okna, na których poustawiane są w doniczkach kwiaty, zwane tutaj „zielem“. Pomiędzy oknami stoi zawsze komoda przykryta serwetą, na której są poustawiane figurki świętych. Na środku krzyżyk pod szklanym kloszem, a na krzyżyku pozawieszane różańce. Dalej w dwóch



Skrzynia kujawska.

butelkach na obu końcach komody stoją bukiety krasnych kwiatów, robionych z bibułki, kupowane na rynku w czasie jarmarku lub targów przedświątecznych.

Pod ścianami stoją dwa łóżka. Łóżka są bardzo ciekawie a zarazem praktycznie zrobione; mają one ruchomą szufladę opartą na dwóch no-



Stołki kujawskie

gach, którą się wysuwa w miarę potrzeby. Łóżko jest zawsze wysoko zasłane. Wokoło ścian wiszą rzędem oprawione w ramy obrazy świętych, czego w poprzedniej izbie nie było. Obrazy starodawnym zwyczajem ciągną się wokoło wszystkich ścian.

W „dużej chałupie“ także stoi skrzynka taka jaka w poprzedniej izbie. Na środku izby stoi i kilka krzeseł także malowanych. W tej to „dużej chałupie“ domownicy nie przebywają prawie wcale. Jest ona zamknięta, a wchodzi się do niej jak są goście, a tak całe dnie i wieczory przepędzają w tej pierwszej izbie. W obu izbach od pułapu zwieszają się pająki zrobione z włosia, szczeciny, ze słomy i z piór. Pająki te robią dziewczęta w chwilach wolnych od pracy, a czasem i parobcy, którzy zawieszają je nawet w stajniach. Są one zazwyczaj bardzo barwne, gdyż ubierają je różnokolorowemi papierkami; wyglądają bardzo pięknie.

Do „komory“ wchodzi się najczęściej z pierwszej izby albo z sieni. Służy ona jako skład różnych sprzętów gospodarskich i spiżarnia. Do oświetlenia izb na Kujawach używano „świotka“ lub „kaganka“. Świotka robiono z blachy lub używano do tego garnuszka, albo jakiegoś naczynia mniejszego nawet trochę obtłuczonego. Naczynie takie było płytkie, najczęściej okrągłe, w którem na krawędzi był położony knot, zrobiony z bawełny lub kawałka gałganka. Jeden koniec knota moczył się w tłuszczu i przez to podtrzymywał palenie. Kaganki robiono z flaszek o wąskich szyjkach najczęściej z flaszek od atramentu. W środek butelki to jest w szyjkę wkładano z blaszki zrobioną rurkę, szeroką jak szyjka flaszki, przez nią przeciągano knot. Przy takim to oświetleniu ludzie na wsi kujawskiej spędzali długie wieczory zimowe, obecnie zaś powszechnie używają lamp naftowych.

L. OSTERÓWNA.

Jezioro Czarne.

W lesie pod Włocławkiem, niedaleko toru kolejowego, obok szosy, prowadzącej do Kowala, leży bardzo ładne jezioro polodowcowe, nazwane Czarnem. Z jeziorem tem związane są pewne legendy, z których kilka tu podam.

Dawno, bardzo dawno temu, tam gdzie teraz rozlewa się Czarne jezioro, mieszkał pewien człowiek, nazywał się Czarny. Było to w czasach wojen jakichś, ale jakich niewiadomo. Razu pewnego przybyli do niego rodacy i prosili, aby ich ukrył. Czarny ukrył ich, lecz gdy przybyli wrogowie, Czarny, nie pamiętając, iż przysiągł ziomkom, których ukrył u siebie, że ich nie wyda, złamał przysięgę i wydał ich wrogom. Pan Bóg się na niego rozgniewał za złamanie tej przysięgi i za karę miejsce, gdzie on mieszkał, wraz z nim się zapadło i powstało jezioro, od nazwiska tego człowieka zwane Czarnem.

Inne podanie podobne mówi, że tam, gdzie szumi Czarne jezioro, stał niegdyś wielki zamek. Właścicielem zamku był bogaty, lecz skąpy pan, nazwiskiem Czarny. Sława jego szerzyła się po całej ziemi polskiej. Każdy miał na ustach jego imię, lecz mówiono o nim tylko źle. Mówiono, jaki to pan Czarny skąpy, nieżyczliwy, niedostępny, jak nie wpuszcza ubogich, nie daje noclegu podróżnym i wiele, wiele jeszcze złych rzeczy mówiono. W tym czasie, kiedy to pan Czarny panował w swym zamku, na ziemiach polskich toczyła się krwawa walka. Wojska

polskie zmuszone do odwrotu, chciały znaleźć schronienie u pana Czarnego, lecz ten im pomocy odmówił. Odchodząc bez pomocy, rycerze rzucali przekleństwa na jego osobę i mienie. Gdy tylko rycerze odjechali i unoszący się kurz po ich przejeździe opadł, dał się słyszeć wielki grzmot, łomot, zgrzyt i pan Czarny wraz ze swym dworem zapadł się w ziemię. Po wojnie, która skończyła się zwycięsko dla Polski, dzielni rycerze chcieli pomścić się na panu Czarnym. Lecz zemsta się sama dokonała, gdy rycerze przybyli na miejsce, gdzie dawniej stał wspaniały zamek, teraz rozlalo swe wody jezioro, które na pamiątkę pana Czarnego, zwie się Czarnem.

Inne zaś podanie mówi, że gdzie teraz jest to jezioro, tam wpierw były trzy domy otoczone lasem. Opowiadano, że w tych domach mieszkały trzy czarownice i kto tylko tamtędy przechodził, już więcej nie wracał. Lecz za karę Bóg tak dał, że domy te zapadły się w ziemię, a na ich miejscu powstało duże jezioro, którego wody zawsze były ciemne.

Takie to podania opowiadają sobie ludzie o jeziorze Czarnem i nawet bojaźliwsi boją się sami iść w okolicę jeziora, aby im się co złego nie stało.

K. NOWAKOWSKA.

Wycieczka wzdłuż prawego brzegu Wisły.

Dzień był śliczny. Przypadała nam wtedy Komunja święta. Po nabożeństwie pani Opiekunka Koła przywołała do siebie wszystkie krajoznawczynie. Szłyśmy z minami uradowanemi, bo wiedziałyśmy, że coś nas przyjemnego spotka, a domyślałyśmy się tego z pogody dnia. Pani nam powiedziała, że pójdziemy na wycieczkę za Wisłę i o drugiej w szkole mamy się zebrać. Podskoczyłyśmy z radości i idąc do domu snułyśmy plany na temat wycieczki. O drugiej zebrałyśmy się w szkole i wyruszyłyśmy. Przez miasto szłyśmy trochę prędzej, a przez most wolniej. Gdy znalazłyśmy się w Dolnym Szpetalu na ulicy Cysterskiej, pani Opiekunka zwróciła naszą uwagę na stary drewniany dom, zbudowany z bardzo grubych bali. Dom ten dźwigał na swoich barkach przeszło setkę lat i jeszcze był w bardzo dobrym stanie. Przystanęłyśmy na chwilkę, aby przyjrzeć się domowi i poszłyśmy dalej. Rozglądałyśmy się ciekawie po okolicy. Choć droga wypadła nam przez pola, szłyśmy jakby ogrodami, gdyż wszędzie rozciągały się plantacje malin, truskawek, różnych owoców i jarzyn. Aż podziw brał, jak ci ludzie wykorzystują ziemię. Szłyśmy tak długo, przez te sady i ogrody, że chętka nas brała pokosztować owoców. Śmiałyśmy się przytem, bo od czasu do czasu którejś z dziewczynek spadła na głowę gruszka dojrzała, a ona myślała, że w nią rzuciła koleżanka i miała oto pretensje, więc śmiechu i uciechy było moc. Roześmiane i rozbawione weszłyśmy do wąwozu, którym szłyśmy niebardzo długo, ale mimo to porządnie zmęczyłyśmy się, bo trzeba było iść ciągle pod górę. Oh! jak to było przyjemnie potem odpoczywać! Odpoczęłyśmy troszkę, pośpieszyłyśmy dalej i po

niedługim czasie weszłyśmy na największą wyniosłość prawego brzegu, skąd roztaczał się przepiękny widok na nasz Włocławek i na dolinę Prawisły, leżące w dole po drugim brzegu Wisły. Zdawało się, że stoimy na wysokiej górze, ale gdy obejrzałyśmy się za siebie, ujrzałyśmy rozległą równinę. Woddali widać było Górny Szpetal, a hen na horyzoncie Chełmicę Wielką — obie wsie kościelne. Ale pierwszy krajobraz bardziej ciągnął oczy. Jaki śliczny stąd jest nasz Włocławek kochany, a jaki duży! Miasto nasze leży wzdłuż lewego nizinnego, brzegu Wisły. A w dali poza miastem ciągnie się wstęga lasów, jedynych lasów na Kujawach. Nasyciwszy oczy przepięknym widokiem i odpocząwszy błogo, zabieramy się do dalszej drogi. Aż tu pani Opiekunka mówi, że teraz zejdziemy „z górki na pazurki". Spojrzałyśmy wdół i w pierwszej chwili ogarnęło nas zdziwienie. My, takie smyki, jak nas pani Opiekunka nazywa, mamy zejść z takiej olbrzymiej góry? Ale nie trzeba nam tego dwa razy powtarzać, schodzimy. Oj! przytem naśmiałyśmy się co niemiara, a najwięcej z tych dziewczynek, co na wycieczkę wybrały się w bosakach, zupełnie nie mogły iść. Zaczepiały się nam sukienki o krzaki, a nogi zsuwały się co chwila to w tę, to w ową stronę, co chwila okrzyk przestrachu i wybuchy śmiechu, słychać było wokoło. Bo też naprawdę w oryginalny sposób zsuwałyśmy się z góry. Poprzez zarośla przedostawałyśmy się nad brzeg Wisły. Znów szłyśmy dość długo brzegiem Wisły, potem skręciłyśmy wgłąb wąwozu, znajdującego się między dwu wysokiemi ścianami wybrzeża. Szłyśmy tym wąwozem do miejsca, gdzie znajduje się olbrzymi głaz polodowcowy. Pani Opiekunka, robiąc tajemniczą minę, kazała nam usiąść na głazie i zrobić przyjemne miny. Zaraz domyśliłyśmy się, że to będzie zdjęcie. Długo trzeba było próbować, z którego miejsca najlepiej wypadnie, a dziewczynki zaczęły się poprawiać. W tem aparat „psztyk" i mamy zdjęcie. Uśmiałyśmy się szczerze, że pani nam taką niespodziankę zrobiła. Wyszłyśmy z wąwozu i znalazłyśmy się znów na brzegu Wisły. Szłyśmy już dalej tylko niskim brzegiem, aż do rezerwatu objętego ochroną przyrody. Ale do rezerwatu wejść nikomu niewolno, tylko za specjalnem pozwoleniem. Jest on ogrodzony drutem kolczastym i strzeżony. Podobno ciekawe znajdują się tam rośliny stepowe, jak anemony, ostnice i inne. Na wybrzeżu stała łódź rybacka. Jedne dziewczynki usiadły na łódce inne stanęły na brzegu i sfotografowała nas jedna z koleżanek. Niebardzo jej się to udało, bo też niebardzo umiała fotografować. Zaczęło się robić jakoś



Członkinie K. K. im. St. Staszica w Włocławku przy wielkim głazie polodowcowym w jarach Szpetalskich.

ciemno, spojrzawszy na niebo zobaczyłyśmy chmurę, która się rozpuściła na niebie. Po chwili zaczął padać deszcz i wzmagał się co chwila. Musiałyśmy wracać do domu. Po drodze jedną z koleżanek spotkała bardzo przykra przygoda, bo ugrzęzła w glinie i ledwie wyciągnęła nogi, ale buciki zostały w glinie. Uśmiałyśmy się serdecznie z tej przygody i radziłyśmy jej, aby zostawiła te buciki w glinie, to jak je kto kiedy znajdzie będzie myślał, że to zabytek archeologiczny z czasów lodowca. Deszcz coraz większy zaczął padać, nic nie pomogło wyczekiwanie pod drzewami, rade nierade musiałyśmy iść w deszcz do domu. Spiewałyśmy przez całą drogę. Chociaż cała przyroda była smutna, my jednak byłyśmy wesołe. Już ciemno było zupełnie, kiedy znów znalazłyśmy się na moście.

B. KALISKA.

Zwyczaje wielkanocne na Kujawach.

Dzień Zmartwychwstania Pańskiego witany jest przez świat chrześcijański z dziwną jakąś radością i weselem. Tak człowiek jak i cała natura tchnie jakiemś niewypowiedzianem szczęściem i jasnością, której nie zaćmi nawet najmniejszy cień smutku lub przygnębienia. Święta Wielkiejnocy nie pozostają bez żadnego wpływu na nasz lud, ale przeciwnie, ten prosty lud najwięcej je odczuwa, dlatego też ma swoje specjalne zwyczaje i obrzędy:

Niedziela Palmowa.

Ostatnią niedzielą przed Wielkanocą jest Niedziela Palmowa, albo Kwietnia. W dzień ten święci się palmy, albo inaczej zwane, kotki. Palmy są przygotowywane zazwyczaj przez kobiety. Wieśniaczki biją dzieci palmami mówiąc:

„Nie ja bije, rózga bije,
Bo za tydzień, wielgi dzień
Za sześć noc — Wielkanoc“.

W skład palmy, przygotowywanej do święcenia, wchodzą: gałązki wierzby, czyli kocanki, kwiat trzciny i borówki. To wszystko układa się w bukiecik i związuje wstążeczką lub tasiemką. Palmy, do kościoła i z powrotem, niosą zazwyczaj kobiety. Domownicy dzielą się święconą palmą, a właściwie kotkami w przekonaniu, że ich przez cały rok gardła nie będą bolały. Pozostałą palmę zakładają za obraz i przechowują do następnego roku. W niektórych okolicach, najstarsza kobieta w rodzinie, wziąwszy palmę, obchodzi trzy razy wokoło dom, a przechodząc koło okien i drzwi odgania coś, mówiąc:

„Przeklynty, ty idź w uogiń wieczny“.

Po wymówieniu tych słów, rzuca palmę w zagrodę sąsiada, myśląc, że w ten sposób uchroni się od złych duchów.

Wielki Czwartek.

W Wielki Czwartek istnieje zwyczaj wybijania żuru. Chłopcy lub gospodynie, biorą w stary, niepotrzebny garnek gnojówki lub pomyj i niespostrzeżenie wylewają to pod drzwiami jakiejś niepożądnej panny, aby na przyszłość była porządniejsza. Robią to także dlatego, że już się nie będzie jadło żuru, a będzie się pościć o mleku. W dzień ten, robią chłopcy baty ze słomy, idą do domu gdzie mieszka jaka wdowa i wywijają batami, na znak, że dana niewiasta prędko wyjdzie zamąż. Rano myją się w potoku lub źródle na pamiątkę, że Pan Jezus umywał nogi swoim uczniom.

Wielki Piątek.

Aby dniowi temu nadać więcej smutku, w kościele używa się klekotek. Jest zwyczaj, że w tym dniu nie można skosztować ani troszki mleka. O wschodzie słońca myją się w potoku, sądząc, że tym sposobem uchronią się od króst i wszelkich chorób. W Wielki Piątek ubiera się groby Pana Jezusa, przy których w mieście, pełnią straż żołnierze, zaś w mniejszych wioskach, ustawia się figurki malowane, wyobrażające żołnierzy. W większych wioskach i mniejszych miastach, pilnuje grobu straż ogniowa, strzelcy lub sokoli. W niektórych okolicach przy grobach zakładają lustra, aby światło się odbijało i lepiej oświetlało grób. Kobiety przynoszą szklane lampki, w których znajduje się tłuszcz. Do tego tłuszczu, wkładają knotek zrobiony z trzech słomek owiniętych lnem i lampkę stawia się przed grobem. Po domach, od Wielkiego Piątku do Wielkiej Soboty, zasłaniają lustra ciemną zasłoną i nikt z domowników przez ten czas nie może się przeglądać. W tym dniu chłopcy objeżdżają wieś z tak zwaną „taradajką“, rodzaj taczek, zwanych inaczej „świnią“.

Wielka Sobota.

W Wielką Sobotę, odbywa się święcenie ognia i wody, aby tego przez cały rok nie zabrakło. Święci się także ciernie, z którego ludzie robią koronki i zawieszają na krzyżu. Istnieje zwyczaj, że przybywszy z kościoła piją ludzie święconą wodę, aby ich gardła nie bolały. W ten dzień, proboszcz parafji jeździ po wsi święcić pokarmy. Biedniejsi, składają swoje pokarmy u bogatszego gospodarza i tam ksiądz ogólnie święci. Do święcenia potrzebny jest chleb, sól i jajka. Kto może oprócz chleba, soli i jajek, święci także kiełbasę, szynkę, babki i ciasta, masło, ser, a nawet małego prosiaka. Święcone przybiera się zwykle barwinkiem. Jajka są bardzo często barwnie malowane. Chcąc mieć jajka zielone, gotują je w oziminie, a jeżeli brązowe w skórkach od cebuli. W taki sam sposób, kujawianie malują sobie jajka. Dawniej, gdy wybiła północ, chłopcy chodzili z bębnem do domów zamożniejszych gospodarzy i bębnili pod oknami na pamiątkę Zmartwychwstania. Gdy ktoś miał ich czem poczęstować, prosił do domu, jeżeli nie, to dziękował, mówiąc:

„Panie Boże zapłać“. (Lubranice).

W nocy, w Wielką Sobotę, idą ludzie na rezurekcję. Jest przesąd, że kto w czasie procesji nie obejdzie trzy razy kościoła, ten zostanie

potępiony, a krótko przed śmiercią zostanie czarownikiem, względnie czarownicą (Ozięciny).

Wielka Niedziela.

W dzień ten, nie można brać się do żadnej pracy. Głowa rodziny dzieli się z domownikami święconem jajkiem i wszyscy składają sobie wzajemnie życzenia. Przed wschodem słońca mieszkańcy wsi myją się w potoku, aby nie mieć krost. Ludzie wracając z kościoła, zamiast „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, mówią „Alleluja“, „Chrystus Zmartwychwstał“. Wszystkie potrawy powinny być gotowane w Wielką Sobotę. Pozostałości święconych potraw, nie wyrzuca się, lecz pali. Podanie głosi, iż na pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego, tarcza słoneczna podnosi się trzy razy. W Wielką Niedzielę po południu kobiety nasadzają kury, gęsi, kaczki, aby się tak wylęgły, jak ludzie w tym dniu wylegną z kościoła. Nie palą w tym dniu światła naftowego, aby pszenica nie była murząca, a jedzą wielkie kluski, aby kłosy zbóż duże porosły. W dzień ten, wieczorem, wchodzą chłopcy na drzewo, na którego wierzchołku kładą słomę, podpalając ją i wyśpiewują, którą dziewczynę jutro obleją. Jeżeli im się jaka dziewczyna podoba, to śpiewają:

„Pirszy numer uode dwora!
Jest tam dziewczyna ładno, urodno,
Do róży podobno,
Niech sie nie boi,
Bo za nióm Wojtek stoi.
Cztyry kubły wody, do jei urody.
Po pirsze... po drugie, po trzycie!“
(Brześć Kujaw.)

Potem bębnią i drugą wywołują. Na pannę ładniejszą i bogatszą, tak śpiewają:

„Dlo nadobnyj Jagny
Lustro do przeglóndanio,
Grzebiń do uczysanio.
Ryncznik jedwobny do wyciranio.
Niech sie nie boi,
Bo za nióm Antek Kaczmarek stoi“.

Na ogólnie nielubianą i niełądną śpiewają:

„Dło gruby Magdy
Zgrzybło do uczysanio,
Worek do wyciranio.
Koryto wody, do jei urody“.

Wielki Poniedziałek.

W dniu tym chłopcy polewają wodą te dziewczęta, które poprzedniego dnia wywoływali. Dostaje się i innym. Nieraz porywają ze snu dziewczynę z łóżkiem i ustawiają na środek stawu. Chodzą również biedne kobiety od domu do domu po „dyngusie“ i śpiewają:

Przyśliśma tu po dyngusie
Zaśpiwóma o Jezusie,
A gospodyni, niechaj córkę łaje
I co mo, niech nóm pryndko daje.
albo: Chodziłam tu dziś po tym dyngusie,
Zaśpiwóm wóm o Jezusie
O Jezusie, o Chrystusie.
albo: Chrystus Zmartwychwstaje
Dejta my tu z jedno jaje
O kiełbosce się zawstydziłym.
Bo cały post nic nie widziołym.
(Władysławowo).

Gdzie indziej śpiewają:

Chodzima tu po dyngusie
I śpiwóma o Jezusie
Chrystus Zmartwychwstał,
Nóm dyngus doł.

W Wielki poniedziałek chodzą biedne kobiety lub dziewczęta z „gaikiem“. Gaik wygląda w ten sposób: Na wysokim kiju umieszczony bywa pęk gałązek zielonych świerku lub choiny, u dolu do gałązek przywiązane są długie wstążki. Gaik ten przybrany jest w różnokolorowe papierki i błyskotki. Chodzą z nim od domu do domu śpiewając:

W Wielgi Czwartek, w Wielgi Pióntek
Cierpioł za nos Pon Bóg smutek
Za nos smutek, za nos rany,
Za nos ci to chrześcijany.
Mój goik zielony, pinknie wystrojony,
Pinknie sobie chodzi, bo mu się tak godzi
Pani gospodyni kluczykamy brzónko
Pewności dlo nos podaronku szuko
Dejże Boże, żeby wyszukoła
Ażeby nóm podaronek doła. (Lubraniec).

Teraz mówią: „Niech byndzie pochwolony Jezus Chrystus“, oraz życzą wesołych „świont“ Zmartwychwstania Pańskiego, przyczem polewają wodą rękę gospodyni, inne zaś chodzą, leją po nogach wodą, aby na przyszłość pchły nie gryzły, następnie otrzymują od gospodyni zapłatę i podarunek.

W innych okolicach śpiewają:

Chodzi po goiku,
Ale nic ni mom w koszyku.
A wy, moja gospodyni,
Uczyńcie nam choć kruszynę,
Żebym mieli pełny kosz,
Boć to taki zwyczoj nasz. (Rzeszewo).

albo: Na moim goiczku
Jedwobne wstónżeczki,
Co je nawiszały
Nadobne dziweczki
Nadobne, nadobne,
Do ludzi podobne.
Pan gospodorz w rogu stoła,
Suknio na nim w złote koła.
A czapeczka z karmazynu,
Pan gospodorz tygo domu.

W niektórych okolicach śpiewają:

Mój goik zielony
Pinknie wystrojony
Pinknie sobie chodzi,
Jak mu sie powodzi.
Niech byndzie pochwolony
Pani gospodyni kluczykamy brzónko
Dlo nos, to dlo nos podarunku szuko.

Wielki Wtorek.

W dniu tym niema specjalnych zwyczajów, tylko dziewczęta oblewają chłopców, mówiąc:

„Waszego dyngusa poczontek,
A nosz do Zielonych Świontek“.

L. PUŚCIŃSKA.

Wycieczka do Płowiec.

Nadchodziła rocznica płowiecka, z racji 600-letniej bitwy Władysława Łokietka z Krzyżakami pod Płowcami. Uroczystość tę miałyśmy uświęcić wycieczką do Płowiec, gdzie sypano na tę pamiątkę kopiec. I my także chciałyśmy do tej pracy dołożyć choćby jedną cegiełkę. Nadchodził oczekiwany dzień, w którym miałyśmy jechać, niedziela. Samochód przyjechał punktualnie o ósmej i w chwilkę potem, z radością i śmiechem wyjechałyśmy z Włocławka. Gdy wyjechałyśmy za miasto,

śpiewałyśmy wesoło pieśni krajoznawcze. Każda z nas była uśmiechnięta, zadowolona i wesoła. Jak prędko nam zleciał czas, to naprawdę nie wiemy, gdyż patrzymy, a tu wieś Pikutkowo, oddalona od -Włocławka 9 km. W Pikutkowie zatrzymałyśmy się chwilkę i zabrałyśmy z sobą jedną z koleżanek, która tam mieszka, Janeczkę Ziółkowską. Zaraz też wyjechałyśmy dalej. Po drodze minęłyśmy męską Szkołę Rolniczą, której ze względu na wczesną porę nie zwiedzałyśmy, a przytem miałyśmy się spieszyć, aby zdążyć na Mszę świętą, której miałyśmy wysłuchać w Brześciu Kujawskim. Tam też zatrzymałyśmy się nieco dłużej.

Jest to dawny gród Piastów Kujawskich. Podobno niegdyś gród ten i jak wszystkie średniowieczne miasta, otoczony był murem i głęboką fosą. Było w nim dużo kościołów. Samo miasto, jak się patrzy na nie z południa, zdaje się stać na wzgórzu, a jak się patrzy od strony północnej sprawia wrażenie, że znajduje się na równinie. Od tej wyższej strony, a więc północnej do dzisiaj jeszcze zachowały się resztki fosy.

Dzisiejszy Brześć jest dość ładny, starannie utrzymany, ale znacznie mniejszy i posiada tylko dwa kościoły. Kościół farny zbudowany został przed 700 laty, jest on w stylu gotyckim, bez wieży. Wnętrze kościoła wykończone przed kilku laty mieści w sobie 5 ołtarzy, z których jeden jest to ładny, stary tryptyk podobno z XV wieku, przedstawiający Pokłon Trzech Króli. Sciany pokryte jaskrawemi stylizowanemi motywami ludowemi, ale szkoda, że nie kujawskiemi. Właściwie trudno określić, jaki by to był styl. Na większych płaszczyznach namalowane są olbrzymie obrazy, przedstawiające sceny z Nowego Testamentu, oraz dwa obrazy treści historycznej, związanej z dziejami kościoła z czasów napadów Krzyżackich. Druga świątynia, to kościół poklasztorny OO. Dominikanów, jeszcze starszy niż parafialny. Przed 10 laty spłonął, pozostawiając tylko popękane mury i kaplice. Wiele pamiątek starych padło pastwą płomieni, a między innemi olbrzymie obrazy ścienne, przewiezione tam po restauracji katedry włocławskiej. Dzisiejszy kościół jest o połowę mniejszy, odbudowany dzięki ofiarności mieszkańców Kujaw i niestrudzonej pracy dwóch zakonników, zakonu OO. Marjanów, sprowadzonych z Rzymu. Samo miasteczko schludne, widać dbałość o estetykę. Przy rynku czworobocznym znajduje się kościół parafjalny i ratusz z XIX wieku, z czworokątną płaską wieżą. Dawne targowisko, zamienione ostatniemi laty na skwer, pośrodku którego wznosi się pomnik Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Po zwiedzeniu Brześcia wsiadłyśmy do autobusu i ruszyłyśmy w stronę Płowiec. Z szosy widać było Brześć jak na dłoni. Patrzyłyśmy na niego z szacunkiem, myśląc o jego dawnej świetnej przeszłości. Wkrótce jednak Brześć umknął nam z oczu. Humory miałyśmy świetne, śpiewałyśmy całą drogę. Minęliśmy już kilka wiosek i małe miasteczko Osięciny i po chwili z wszystkich ust jednocześnie wyrwał się okrzyk „Płowce"! Stajemy u celu, co za radość! Zapomniałyśmy o wszystkim, tylko zdejmujemy naszą ziemię włocławską, którą z sobą przywiozłyśmy i chcemy odrazu iść z nią do kopca. Z pewnością byłybyśmy pobiegły, gdyby nie Pani Opiekunka, która powiedziała, że należy nam się posilić. Usłuchałyśmy Panią i poszłyśmy do pobliskiej gospody na śniadanie. Wkrótce ruszyłyśmy czwórkami niosąc z sobą ziemię włocławską i na ramionach szpadle. Czułyśmy się wtedy dumne z siebie, że i my

tu być możemy i możemy dołożyć choćby jedną grudkę ziemi do tego pamiątkowego kopca. Wszak każda z nas wiedziała, że na tej polskiej ziemi, przed 600 laty, Polacy przelewali krew swoją dla odebrania Kujaw i Pomorza z rąk Krzyżaków. I oto dzisiaj przez sypanie kopca, składać mieliśmy hołd małemu postacią, a wielkiemu duchem, królowi Władysławowi Łokietkowi i wszystkim rycerzom, pogromcom wroga. Szłyśmy więc z tą naszą ziemią, aby ją wysypać na wierzchołek kopca. Z trudem wchodziłyśmy, bo świeża ziemia, usuwała się nam z pod nóg, więc tylko kilka z nas weszło, a reszta wysypała ziemię na zboczu kopca. Podzieliłyśmy się na dwie grupy i każda robiła co innego. Przy pracy



Członkinie K. K. im. St. Staszica w Włocławku przy sypaniu pamiątkowego kopca.

tej, były i inne wycieczki, oraz mieszkańcy Płowiec. Co chwila przy kopcu rozlegał się dźwięczny głos śmiechu koleżanek. Byłyśmy bardzo wesołe i każda chciała wnosić taczki, mimo, że były dosyć ciężkie. Pani Opiekunka przy tej pracy nad sypaniem kopca, fotografowała nas.

Po południu miałyśmy zamiar jechać do Radziejowa i zwiedzić cmentarz w Płowcach, a tu tymczasem ten nieproszony gość, deszcz, przeszkodził nam. Musiałyśmy deszcz przeczekać i zostać w Płowcach. Zbliżał się wieczór, więc Pani Opiekunka dała nam znać, że już musimy wracać do domu. Powpisywałyśmy się do księgi pamiątkowej, zaśpiewałyśmy „Rotę“ i z tą pieśnią na ustach, odjechałyśmy do Włocławka.

Z życia Kół Krajoznawczych.

Młodzież Szkolna Panu Prezydentowi.

Dnia 11 lutego b. r. w sali Sanatorjum im. Marszałka Piłsudskiego w Kościelisku, Kółko Krajoznawcze Młodzieży Państwowego Gimn., Prywatnego i Szkoły Powszechnej Żeńskiej w Zakopanem złożyło Dostojnemu Panu Prezydentowi I. Mościckiemu hołd z okazji Jego imienin.

Odegrano »Jasełka układu prof. Szumańskiego i pod jego reżyserją, w których przemówienia i dialogi były dostosowane treścią do danej uroczystości i Dostojnego Solenizanta«. Gra młodych artystów była bez zarzutu, szczera i miła. Wystawa bogata i efektowna. Rekwizyta wykonane w gimnazjum przez uczniów i prof. Szumańskiego były podziwiane. Rozczulającą była chwila, gdy chór aniołów, 24 dziewczynek powitał pieśnią Pana Prezydenta, a jedna z nich złożyła Mu róże.

Taką samą chwilą było zakończenie, gdy ogólny chór (60 osób) otaczając Pana Prezydenta, zaśpiewał specjalnie na tę uroczystość ułożoną pieśń: »Przychodzimy po kolędzie Gospodarzu nasz«, a uczenica III kl. gimn. Barbara Szumańska podając opłatek złożyła życzenia noworoczne i imieninowe.

Zakopane, 23. II. 1933.

Skrzynka na listy.

Kółko Krajoznawcze przy Państw. Semin. Naucz. w Wągrowcu pragnie zawiązać korespondencję z Kołami na terenie Lwowa. W tym celu uprasza o łaskawe nadesłenie adresów.

Koło Krajoznawcze Seminarjum Naucz. Ż. SS. Niepokalanek w Słonimie do wszystkich Kół. Donosimy Wam, wraz z pozdrowieniem braterskiem, żeśmy urządziły wspólną, bo z Kołem Gimnazjalnem i Seminarjum Męskiego, wieczornicę krajoznawczą, zakończoną małą zabawą taneczną. Sala udekorowana była motywami krajoznawczemi, a my same przystrojone byłyśmy w kotyljony, przedstawiające różne typy ludowe. Nastrój panował podniosły, silny, a wesoły. Zachęcamy i Was do podobnych rozrywek, które przynoszą wiele korzyści i radości.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 409.870. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor naczel. i odpowiedz.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p. Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis". Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41, pod zarządem Pawła Czuja.